

## PIEKŁO CHAOSU CZY PIEKŁO PORZĄDKU – KU CZEMU ZMIERZA MIĘDZYLUDZKIE KOMUNIKOWANIE SIĘ?

Postawiona w tytule alternatywa brzmi – jak sądzę – dość katastroficznie, by uzasadnić pomieszczenie niniejszego szkicu w tomie poświęconym różnym aspektom apokaliptycznych wizji przyszłości. Przed tak ekstremalnie skonstruowanym dylematem postawiła siebie polska poetka-noblistka i – nie pozostawiając nam złudzeń co do możliwości wyboru raj na ziemi (za skutki takich utopii zbyt drogo przychodziło nieraz płacić jednostkom i społeczeństwom) – wybrała „mniejsze piekło” (porównaj wyznanie *Wolę piekło chaosu od piekła porządku* w wierszu pod tytułem *Możliwości*<sup>1</sup>). Parafrazując słowa Wisławy Szymborskiej, nie podejmuję się analizy wszelkich aspektów i skutków takiego wyboru (bo przecież nie tylko o możliwość porozumienia z innymi chodziło w cytowanym wyznaniu), ale jako językoznawca chcę rozważyć tak postawiony problem w obszarze międzyludzkiej komunikacji.

Opozycja porządku i chaosu – jedna z fundamentalnych sprzeczności organizujących ludzkie myślenie o świecie i o nas samych – konstituuje ważną perspektywę aksjologiczną, nieodłącznie związaną z poznawaniem świata przez człowieka i z działaniem w świecie. Z ludzkiej, a przynajmniej europejskiej perspektywy (wszelkie bowiem uogólnienia wydają się ryzykowne, gdy mówimy o wartościach uwarunkowanych kulturowo), wartość dodatnia o wiele częściej przysługuje kategorii porządku niż kategorii chaosu, choć ambiwalencja nie jest wykluczona. Testując własną jaźń, która jest przecież kształtowana w dużej mierze przez powszechną świadomość danego kręgu kulturowego, zapisuję nasuwające się w pierwszej kolejności skojarzenia (językoznawcy powiedzieliby – konotacje), które wywołuje w moich myślach pojęcie *porządku / ład*: organizacja, klasyfikacja, plan, matematyka i geometria, logika, czystość, racjonalność, reguły, stałość, spokój, pewność, jednoznaczność, ukierunkowanie, harmonia, otwarta przestrzeń, jasność, klasyczne piękno, muzyka Bacha...; dopiero na drugim planie (i po pewnym namyśle) zapisuję również takie cechy, jak: kontrola, skrupowanie, zniewolenie, władza, hierarchia, uniwersalizm, ekspansja, imperializm, totalitaryzm...

Dla odmiany *chaos*, czyli synonimicznie – *beład*, *balagan*, *pomieszczenie*, nasuwa skojarzenia następujące: błędzenie, niejednoznaczność, ciemność, dezorientacja, niepewność, zagubienie, ruina, destrukcja, wielość przedmiotów (ludzi) w ciasnej przestrzeni, sprzeczność, bezcelowość, rozprężenie, anarchia, frustracja, groza...; ale także: różnorodność, anonimowość, indywidualność, możliwość zmiany granic, swoboda, improwizacja, nadzieja... Porównanie skojarzeń nasuwających się w pierwszej kolejności, a więc nadających zasadniczy profil pojęciom porządku i chaosu, nie pozostawia

<sup>1</sup> Cytowany wiersz pochodzi z tomu *Ludzie na moście* Wisławy Szymborskiej (wyd. w 1986 roku).

wątpliwości co do rozkładu oceny pozytywnej i negatywnej w konceptualizacji tej sprzeczności. Rzut oka do słowników potwierdza powszechność i stereotypowy charakter takiego wartościowania, utrwalony w językowym obrazie świata społeczności.

Zaprowadzanie i utrzymywanie porządku jako stanu pożądanego znajduje wyraz niemal w każdym obszarze ludzkich działań, stąd utrwalone idiomy, w których porządek jest określany jako: *alfabetyczny, bojowy, wojskowy, chronologiczny, etyczny, architektoniczny, prawny, publiczny, społeczny*; porównaj też: *porządek obrad, porządek dzienny...*; porządek przypisuje się nie tylko obszarom ludzkiej twórczości, ale również światu zastanemu, porównaj: *porządek naturalny (natury, przyrodzony), porządek boski, porządek świata...* Utrwala się w ten sposób przekonanie o porządku jako zasadniczym atrybucie rzeczywistości, czymś dla niej immanentnym, koniecznym warunkiem normalności. Klisze językowe oddają pozytywny, afirmatywny stosunek do tej jakości: *być w porządku wobec kogo, wszystko (jest) w porządku, utrzymywać co w porządku, robić porządki, dbać o porządek, pilnować porządku, przywrócić co / kogo do porządku, zrobić z czym / z kim porządek...*, a negatywny – w stosunku do jej braku: *coś (jest) z czym / z kim nie w porządku, zburzyć porządek, coś tonie / pogrzeza się w chaosie* itp.

W świetle wiedzy językowej i pozajęzykowej zatem *nieporządek / nieład* jawi się przede wszystkim jako zagrożenie, które może zniweczyć intencjonalne działania człowieka zmierzającego do budowania i utrwalania ładu. Zagrożenie to służy konceptualizacji wszelkich apokaliptycznych wizji, w których dominuje poczucie burzenia jakiegoś istotnego porządku. Tak ukształtowana opozycja staje się toposem wykorzystywanym w sporze o wartości zarówno przez Kasandry wieszczące katastrofy (burze dziejowe), które zawsze kojarzone są z budzącym grozę rozpadem fizycznym lub duchowym, jak i przez rewolucjonistów, świadomie dążących do zburzenia zastanego ładu, nie po to wszakże, by zaprowadzić chaos (stan społecznie niepożądany), ale by zbudować – jak zawsze głoszą – porządek doskonalszy.

Motyw chaosu burzącego komunikacyjną jedność znalazł swe wyraziste odzwierciedlenie w biblijnej opowieści o wieży Babel<sup>2</sup> – „pomieszanie języków” jako kara zesłana na ludzi przez Boga za grzech pychy ma uzasadniać pochodzenie różnic językowych, rozproszenie ludzi i niemożliwość porozumienia. Mit utraconego raju jednego języka i doskonałego wzajemnego zrozumienia umacniały odkrycia naukowe: już starożytni dostrzegali podobieństwa między językami różnych społeczności, a nowożytni autorzy słynnej *Grammaire générale et raisonnée...* (wydanej w Paryżu w 1660 r.), znanej pod nazwą *Gramatyki z Port-Royal*<sup>3</sup>, w przekonujący sposób dowodzili podobieństwa języka francuskiego i innych języków współczesnych do starożytnych: greki, łaciny, hebrajskiego (były one uważane za języki święte, a więc doskonałe), sprawdzając różnice między nimi do nieistotnych, powierzchniowych realizacji głębokiej struktury odzwierciedlającej uniwersalną logikę ludzkiego myślenia.

Idee gramatyki Arnaulda i Lancelota wywarły ogromny wpływ na językoznawstwo europejskie (zostały zaadaptowane między innymi przez współczesnych generatywistów) i choć XIX-wieczni młodogramatycy wyśmiewali pogoń za uniwersaliami, to przecież rozwój językoznawstwa historyczno-porównawczego w tym okresie doprowadził do ukonstytuowania się koncepcji rodzin językowych, do rekonstrukcji pra-

<sup>2</sup> Por. *Księga Rodzaju* 11, 1; cyt. według wydania: *Biblia Tysiąclecia*, Poznań–Warszawa 1987.

<sup>3</sup> Por. A. Arnauld, C. Lancelot, *Powszechna gramatyka racjonalna*, tłum. B. Głowacka i J. Kopania, Warszawa 1991 (na podstawie wyd. pt. *Grammaire générale et raisonnée...*, Paris 1660).

języków (odkrycie sanskrytu uprawdopodobniło teorię o istnieniu języka praindoeuropejskiego), a stąd już tylko krok do uznania, że wszystkie języki mają wspólnego przodka i oparte są na tych samych podstawach logiczno-gramatycznych. Co do tego jednak badacze do dziś nie są zgodni: podobieństwa między bardzo odległymi w czasie i przestrzeni językami są bowiem mało czytelne, a różnice na tyle duże, że nie poddają się wyjaśnieniu w kategoriach praw językowych<sup>4</sup>.

Udokumentowane dzieje rozwoju języków wskazują raczej na komplementarność procesów unifikacji, zachodzącej w wyniku długotrwałych kontaktów między użytkownikami różnych dialektów i języków, oraz dyferencjacji, to jest różnicowania się języków na skutek migracji ludności i zrywania więzi między społecznościami. Dramat budowniczych wieży Babel zdaje się ciągle odnawiać w historii *homo loquens* i nie jest pewne, czy u początku międzyludzkiej komunikacji tkwią porządek i zgoda, wynikające z posiadania wspólnego kodu porozumiewania się, czy też spowodowany przez wiele głosów komunikacyjny chaos, który ludzie starają się przezwyciężyć w syzyfowym – bo zagrożonym przez rozpad – trudzie budowania coraz to nowych wież na drodze do wymarzonego rajy „porozumienia ponad podziałami”. Umberto Eco zwraca uwagę na to, że spekulacje teoretyczne na temat upadku wieży Babel jako katastrofy historycznej oraz bogata ikonografia rozkwitają bujnie dopiero po XI wieku, kiedy w Europie – po rozpadzie *Imperium Romanum* – rodzą się i dochodzą do głosu w literaturze nowożytny języki, których wtargnięcie na scenę dziejową jest przez oficjalną grecko-łacińską kulturę traktowane niemal jak powtórka katastrofy babilońskiej<sup>5</sup>. Zarazem jednak – twierdzi Eco – fakt ten jest bodźcem świadomej refleksji nad tożsamością kultury europejskiej:

Europa zaczyna się wtedy, kiedy rodzić się w niej poczynają języki pospolite, a wraz z reakcją, często trwożną, na ich wtargnięcie narasta też refleksja krytyczna, która stawia czoło dramatowi pomieszania języków; kiedy trzeba zastanowić się nad losem cywilizacji wielojęzycznej<sup>6</sup>.

Dzieje podejmowanych prób realizacji marzenia o komunikacyjnej jedności obfitują w spektakularne, choć w wielu wymiarach – jak się wydaje – pyrrusowe zwycięstwa: ekspansywna polityka cesarstwa rzymskiego, a następnie ideologia chrześcijańskiego uniwersalizmu umocniły dominację języka łacińskiego w sferze publicznej komunikacji, co wiązało się z wyeliminowaniem, a przynajmniej zahamowaniem rozwoju dawnych języków plemiennych, kwalifikowanych jako *sermones vulgares* w stosunku do języka-wzorca. Narzucenie łaciny – wbrew intencjom uniwersalistów – nie przyczyniło się jednak do powszechnego porozumienia w społecznych, politycznych czy religijnych kwestiach (obcy język, kosztniejszy pod wpływem zabiegów kodyfikacyjnych, nie mógł zastąpić żywej mowy ludowej we wszelkich funkcjach), a wprost przeciwnie: zarzut niezrozumienia łaciny i przeciwstawne wszelkim tendencjom unifikacyjnym dążenie do zachowania tożsamości poszczególnych kultur narodowych przyspieszyły emancypację języków ludowych, powstanie nowożytnych odmian literackich. Te z kolei przyczyniły się do zacierania różnic dialektalnych i regio-

<sup>4</sup> Argumenty za tezą (i przeciw tezie) o istnieniu języka „praludzkiego” zostały obszernie zaprezentowane we francuskim miesięczniku naukowym „La Recherche” nr 306/1998; por. zamieszczone tam pod hasłem *La quête de la langue originelle studia*: M. Rulien, *Toutes parentes, toutes différentes*, s. 68-75; A. Szulmajster-Celnikier, *Éloge de la prudence méthodologique*, s. 76-81.

<sup>5</sup> U. Eco, *W poszukiwaniu języka uniwersalnego*, tłum. W. Soliński, Gdańsk – Warszawa 2002, s. 27.

<sup>6</sup> Tamże, s. 28.

nalnych w mowie wykształconych warstw społecznych, a następnie – do powolnego zanikania gwar, nie korzystających z przywilejów języka państwowego. Można by powiedzieć, że w sferze publicznej zaistniał stan pewnej komunikacyjnej równowagi: bez dominującego języka-wzorca, za to z wieloma równoprawnymi językami etnicznymi, które ukształtowały się na bazie dominujących dialektów. Idea wspólnego języka nigdy jednak nie upadła; tyle że coraz intensywniejsze kontakty międzynarodowe upowszechniły taki model wielojęzyczności jednostek i społeczności, w którym jest miejsce na międzynarodowy kod porozumienia (takim długo pozostawała łacina) na przykład w nauce czy dyplomacji oraz na wiele języków lokalnych, używanych w sferze publicznej i prywatnej.

Stan względnej równowagi bywał jednak w czasach nowożytnych zakłócany przez ekspansjonistyczne dążenia wielu państw. Przykładem może być w XIX wieku polityka mocarstw zaborczych wobec obywateli dawnej Rzeczypospolitej polsko-litewskiej: systematyczna, „uporządkowana” akcja germanizacyjna z jednej strony i rusyfikacyjna – z drugiej spowodowała, że języki zaborców znacznie rozszerzyły swój zasięg geograficzny i zakres użycia kosztem języków ujarzmionych społeczeństw. Niszczenie języka to zresztą nie najtragiczniejszy skutek podbojów; jest ono bowiem zwykle działaniem zastępczym lub tylko towarzyszącym eksterminacji ludności. Kolonializm – uprawiany przez europejskie mocarstwa – wiązał się nie tylko z polityczną i ekonomiczną dominacją, ale również z narzucaniem podbijanym ludom kultury, religii i mowy kolonizatorów. „Misja cywilizacyjna” Europejczyków doprowadziła do rozprzestrzenienia się języków: hiszpańskiego, portugalskiego, francuskiego czy angielskiego na inne kontynenty. Nie wyeliminowano w ten sposób wszystkich narzeczy tubylców, językowy partykularyzm został jednak z pewnością znacznie ograniczony, a języki europejskie pełnią w wielu państwach rolę *lingua franca*, choć cena, jaką przyszło zapłacić skolonizowanym krajom za narzucony „porządek”, okazała się dla nich zbyt wysoka; imperia kolonialne musiały się rozpaść.

Głównym celem kolonizatorów, zaprowadzających siłą własne porządki wśród podbitych ludów, nie było stworzenie komunikacyjnej jedności, doskonałego społeczeństwa monolingwalnego. Marzenia tego rodzaju przyświecały raczej idealistom, takim jak Ludwik Zamenhoff, któremu rodzinne miasto – wielonarodowy i wielojęzyczny w XIX wieku Białystok – jawiło się na kształt miejsca po upadku wieży Babel. Wybawieniem od zagrożeń, związanych z brakiem porozumienia między społecznościami zamieszkującymi miasto, miała być idea języka uniwersalnego – esperanto. Uzasadniał tę ideę w liście do jej zwolennika, Mikołaja Borowkina, następująco:

To miejsce mego urodzenia i lat dziecińczych, Białystok, nadało kierunek wszystkim moim przyszłym usiłowaniom. Mieszkańcy Białegostoku składali się (...) z Rosjan, Polaków, Niemców i Żydów. Każdy z tych elementów (...) był wrogo ustosunkowany do innych. W takim mieście bardziej niż gdzie indziej, wrażliwa natura czuje ciężar różnorodności i wnioskuje na kroku, że różność języków jest lub przynajmniej główną przyczyną, która rozdziela ludzką rodzinę na wrogie części<sup>7</sup>.

Koncepcja Zamenhoffa ukształtowała się w środowisku zwolenników żydowskiego ruchu zwanego *Haskalą*, który nawiązywał do idei zachodnioeuropejskiego oświecenia – w tradycji tej żywe były filozoficzne koncepcje języka uniwersalnego, wyzna-

<sup>7</sup> Cyt. za: Z. Romaniuk, *Żydzi białostoccy do 1915 roku*, w: *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, t. V, pod red. H. Majeckiego, Białystok 2001, s. 166.

wane zwłaszcza przez XVII-wiecznych racjonalistów francuskich i angielskich. Idee Kartezjusza, Labbeo, Komenskigo, Wilkinsa, Newtona, Leibniza – wpisujące się w starożytne i średniowieczne wysiłki poszukiwania uniwersaliów językowych – motywowane były naukowo uzasadnianą powszechnością tak zwanych idei wrodzonych i zasad logicznego myślenia<sup>8</sup>. Jednakże istotną rolę w poszukiwaniu uniwersaliów odgrywała również rzutowana wstecz (ale i odczuwana jako stale zagrażające porozumieniu pogłębianie się komunikacyjnego chaosu) apokalipsa wieży Babel i dążenie do rekonstrukcji stanu sprzed katastrofy – jeszcze w XVII wieku rozpowszechnione było przekonanie o tym, że wszystkie współczesne języki zawierają elementy pierwotnego doskonałego języka, w którym prarodziec Adam nazywał zwierzęta, drzewa i rośliny przed wygnaniem z Raju<sup>9</sup>. Powstaniu międzynarodowych języków sztucznych<sup>10</sup> – zwłaszcza w XIX i na początku XX w. – patronowały także względy bardziej praktyczne: ułatwienie komunikacji w wielojęzycznych społecznościach europejskich oraz umożliwienie wymiany naukowej. Jednakże żaden z tych wymyślonych systemów porozumiewania się nie zdobył tak szerokiego zastosowania jak niektóre naturalne języki, choćby francuski – w XVIII i XIX wieku, czy tym bardziej angielski – współcześnie. W dobie Internetu rola światowego *parler directeur* przypadła angielszczyźnie, ale i nad nią zdaje się ciążyć przekleństwo „babelizacji”, które może doprowadzić do jej rozpadu na szereg lokalnych odmian na wzór współczesnych pidginów, a odmiana międzynarodowa może podzielić los łaciny klasycznej<sup>11</sup>.

Natywizm kartezjańskiej filozofii języka, to znaczy przekonanie o wrodzoności języka ludzkiego (o genetycznym zaprogramowaniu zdolności językowych), stanowił również w XX wieku uzasadnienie dla teorii amerykańskiego lingwisty Noama Chomsky'ego, który twierdzi, że tak zwana gramatyka jądrowa (ang. *Core Grammar*) – składająca się ze wspólnych wszystkim językom struktur gramatycznych – ma charakter uniwersalny i jest częścią gramatyki każdego języka<sup>12</sup>. Teoria gramatyki transformacyjno-generatywnej, a zwłaszcza opracowanie w jej ramach precyzyjnych technik przekształcania bazowych (głębokich) struktur semantycznych w powierzchniowe reprezentacje syntaktyczno-fonologiczne wychodzi naprzeciw wysiłkom tych językoznawców, logików i cybernetyków, którzy podejmują działania nad wdrożeniem systemu automatycznego przekładu z jednego języka na inny. Koncepcja mechanicznego tłumacza może wydawać się bardziej realistyczną wersją idei przewycięzania barier komunikacyjnych, niż stworzenie uniwersalnego języka; jednakże mimo paru dziesiątek lat badań i prób, pomysł nie doczekał się dotąd zadowalającej realizacji. Trudno też wyobrazić sobie zastosowanie automatycznego przekładu na przykład do tekstu poetyckiego.

<sup>8</sup> Na ten temat filozoficznej podstawy projektów języka uniwersalnego zob. m.in.: J. Kopania, *Stanowisko Decartes'a w kwestii języka uniwersalnego*, w: *Znaczenie i prawda*, red. J. Pelc, Warszawa 1994; H. Świączkowska, „W poszukiwaniu tradycji”. *Leibnizjański projekt języka uniwersalnego*, „Białostockie Archiwum Językowe” nr 2, red. B. Nowowiejski, Białystok 2002.

<sup>9</sup> Historia tej idei została na różne sposoby opowiedziana m.in. w pracach: H. Aarsleff, *From Locke to Saussure. Essays on the Study of Language and Intellectual History*, London 1982; M. Jurkowski, *Od Wieży Babel do języka kosmitów*, Białystok 1986; U. Eco, *W poszukiwaniu...*, dz. cyt.

<sup>10</sup> Por. języki takie, jak *volapük* czy *esperanto* i jego późniejsze odmiany: *ido*, *novial*, wymienione w *Encyklopedii Językoznawstwa Ogólnego*, red. K. Polański, Wrocław – Kraków 1993.

<sup>11</sup> Zob. ten temat: B. Nowowiejski, *Łacina internetu*, w: *Przyszłość języka*, red. S. Krzemień-Ojak, B. Nowowiejski, Białystok 2001.

<sup>12</sup> Ideę tę wyłożył N. Chomsky w opracowaniu: *Condition on Rules Grammar*, w: *Essays on Form and Interpretation*, New York.

Wyobraźmy sobie jednak, że dzięki coraz lepszemu poznaniu mechanizmów akwizycji mowy oraz opracowaniu skutecznych metod glottodydaktycznych upowszechni się znajomość jakiejś standardowej odmiany języka angielskiego, a tłumaczenie coraz większej liczby szablonowych realizacji tekstowych tego języka na poszczególne języki etniczne ułatwi nam mechanizm automatycznego przekładu – czy będziemy mogli wkrótce mówić o ostatecznym przewyciężeniu babilońskiego *confusio linguarum*? Niestety, badacze międzyludzkiej komunikacji wskazują na nowe (choć już wielce zaawansowane) skutki rozpadu tradycyjnych narodowo-państwowych wspólnot językowych na rozmaite „społeczności dyskursywne” – według określenia Stanisława Gajdy<sup>13</sup> – których różnorodność jest warunkowana zwłaszcza wyborem specjalności zawodowej czy orientacji światopoglądowej. Przedstawiciele różnych profesji posługują się między sobą coraz bardziej hermetycznymi – z punktu widzenia laików – kodami porozumienia, swoistymi technolektami. Jako subsystemy poszczególnych języków etnicznych technolekty łączą się z supersystemem na poziomie realizacji tekstowych gramatyką i tak zwany słownictwem wspierającym (wyrazami o dominującej funkcji tekstotwórczej), natomiast w warstwie pojęciowej (treściowej) są zdominowane przez internacjonalne słownictwo terminologiczne, które przekracza, co prawda, międzynarodowe granice komunikacyjne, ale wznosi zarazem nowe bariery między społecznością dyskursywną, obsługującą daną dziedzinę wiedzy, a laikami<sup>14</sup>.

Zagrożenia związane z tym nowym chaosem komunikacyjnym diagnozuje Franciszek Grucza, proponując zajęcie się przekładem technolektów na język ogólnie zrozumiały<sup>15</sup>, co oznaczałoby chyba rozwinięcie na większą skalę prac popularyzatorskich z dziedziny nauki i techniki, a co za tym idzie – tworzenia kodów-pośredników między profesjolektami a lektem przeciętnego użytkownika języka. Słownictwo „pośredniczące” przenikałoby do języka ogólnego, wzbogacając tym samym kompetencję mówiących i ułatwiając porozumienie między różnymi społecznościami dyskursywnymi<sup>16</sup>.

Współczesny katastrofizm w teoriach obserwatorów międzyludzkiej komunikacji wiąże się nie tylko z rzutowaniem w realną rzeczywistość mitu babilońskiego, określającego na zawsze kondycję człowieka skazanego na brak pełnego porozumienia z innymi wskutek „pomieszania języków”, ale i z kasandrycznymi prognozami nieuchronnego zaniku wielu dziś jeszcze używanych języków etnicznych<sup>17</sup>. Futurologów nie cieszy wizja światowego społeczeństwa anglofonów, przeciwnie – śmierć języków przedstawiana jest jako dokonująca się niezbyt gwałtownie, za to podstępnie, apokalipsa.

Zróznicowanie etnolektalne z pewnością nie jest czymś wiecznym, ale wydaje się, że zawsze będziemy odczuwać skutki „pomieszania języków”, choć ich przyczyny mogą być inne niż te, które wynikają z posługiwania się różnymi odmianami etnicznymi. O wiele większe znaczenie mają bowiem różnice poznawcze, światopoglądowe,

<sup>13</sup> Zob. S. Gajda, *Nowe społeczności dyskursywne a edukacja komunikacyjna*, w: *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych*, red. J. Bralczyk i K. Mosiołek-Kłosińska, Warszawa 2001.

<sup>14</sup> Więcej na ten temat piszę w tekście: *Polszczyzna w świecie wielu kodów*, w: *Przyszłość języka...*, dz. cyt.

<sup>15</sup> F. Grucza, *Terminologia – jej przedmiot, status i znaczenie*, w: *Teoretyczne podstawy terminologii*, red. F. Grucza, Wrocław – Kraków 1991.

<sup>16</sup> Na przykład w związku z komputeryzacją społeczeństw zachodniej cywilizacji upowszechnia się (zwłaszcza poprzez Internet) żargon informatyczny, tworzący – zdaniem niektórych obserwatorów – rodzaj uniwersalnego języka technologicznej komputery, który służy porozumieniu jej producentów i użytkowników. J. A. Barry poświęcił temu zjawisku pracę pod zmiennym tytułem: *Technobabble* (wyd. MIT Press, Cambridge 1989).

<sup>17</sup> Zob. na ten temat: S. Krzemień-Ojak, *Futurologowie o przyszłości języka*, w: *Przyszłość języka...*, dz. cyt.

etyczne między ludźmi, które sprawiają, że porozumienie jest trudne i że mówimy „różnymi językami”, choćbyśmy używali tego samego systemu znaków (fonicznych, graficznych, wirtualnych). Czy zatem konflikt jest nieunikniony? Nie brakowało w historii zwolenników radykalnych rozwiązań również w tej sferze; ideologów zdających sobie sprawę, że „doskonałe porozumienie” musi oznaczać unifikację poglądów, ustalenie znaczeń wszystkich pojęć zgodnie z dominującą opcją światopoglądową. Jest to marzenie dyktatorów wszelkiej maści czy religijnych fundamentalistów – wcielane z powodzeniem w życie choćby przez totalitarne systemy polityczne w Europie XX wieku i realizujące w praktyce apokaliptyczne wizje orwellowskiego świata. W świecie tym ludzkie dążenie do porządku, prostych jednoznacznych zasad działania jest sprowadzone do absurdu, wykorzystane do zbudowania nieludzkiej rzeczywistości, w której jakiegokolwiek pragnienie porozumienia staje się zbędne, skoro wszyscy myślą według narzuconego przez aparat propagandy systemu wartości i mówią zgodnie z ustalonym oficjalnie szablonem<sup>18</sup>.

Język niemieckiej III Rzeszy, opisany przez Victora Klemperera<sup>19</sup>, czy peerelowska nowomowa<sup>20</sup> były dość skutecznymi próbami stworzenia takiego języka, którego podstawową funkcją nie jest informowanie czy porozumienie, ale manipulacja obliczona na wywołanie pożądaných zachowań. Nie abstrahując od wszelkich innych okoliczności (jak: strach, przemoc, brak dostępu do zróżnicowanych źródeł informacji itp.), ułatwiających indoktrynację na szeroką skalę, trzeba stwierdzić, że jednym z istotnych warunków urzeczywistniania wizji George’a Orwella jest ludzkie dążenie do porządku: jednoznaczności i stałości, braku konieczności dokonywania wyboru, a także – strach przed chaosem, zatem niepewnością, wieloznacznością, wyradzający się w opisaną przez Ericha Fromma „ucieczkę od wolności”<sup>21</sup>. W tym kontekście niepokojąco brzmią słowa węgierskiego noblisty w dziedzinie literatury Imre Kertésza, więźnia obozu koncentracyjnego; wypowiedziane przez bohatera jego autobiograficznej powieści *Los utracony*: „Nigdy bym nie uwierzył, a przecież to fakt: nigdzie żaden ład życia, żadna wzorowość, powiedziałbym moralność, nie jest tak ważna jak właśnie w niewoli”<sup>22</sup>. „Wzorowy porządek” obozu koncentracyjnego ułatwiał katom „wykonywanie swoich obowiązków”, a ofiarom – pogodzenie się z losem, a nawet coś w rodzaju akceptacji; ład obozu stwarzał bowiem wrażenie jakiegoś naturalnego porządku rzeczy (pojęcie naturalnej czy też historycznej konieczności to przecież *clou* wszelkiej totalitarnej propagandy). „Tak, w pewnym sensie bardziej czyste i prostsze było tam życie”<sup>23</sup> – konkluduje narrator po powrocie do życia na wolności.

Ucieczce od wolności towarzyszy zawsze zamknięcie w więzieniu słów, w mentalnym i językowym getcie. Skłonność do chronienia świadomości, własnej jedynie prawdziwej opowieści, przed zmienną rzeczywistością, przed chaosem cudzych poglądów ujawnia się w przywiązaniu do ustalonych formuł językowych, które petryfikują określony pogląd na świat. Franz Kafka – jeden z największych pisarzy i profetów

<sup>18</sup> Por. G. Orwell, *Nineteen Eighty-Four*, London 1949 (wyd. po polsku: G. Orwell, 1984, tłum. J. Mieroszewski, Paryż 1979).

<sup>19</sup> V. Klemperer, *LTI. Die unbewältigte Sprache. Aus dem Notizbuch eines Philologen*, Darmstadt 1966 (wyd. polskie: V. Klemperer, *LTI. Z notatnika filologa*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 1984).

<sup>20</sup> Por. m.in.: M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990; J. Bralczyk, *O języku polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych*, Warszawa 2001.

<sup>21</sup> Wyd. polskie: E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, tłum. O. i A. Ziemilscy, Warszawa 1993.

<sup>22</sup> Cyt. według wydania polskiego: I. Kertész, *Los utracony*, tłum. K. Pisarska, Warszawa 2002, s. 140.

<sup>23</sup> Tamże, s. 268.

europejskich – szczególnie lękał się skutków tej skłonności, czemu dał wyraz w rozmowie z przyjacielem, mówiąc o jednym ze współczesnych im poetów:

On jest szczelny. Rzeczywistość nie ma do niego dostępu. On się przed nią całkowicie uszczelniał [...]. Tandetą zużytych słów i pojęć. Są mocniejsze od grubych pancernych płyt. Ludzie chronią się za nimi przed przemiennością czasu. Dlatego frazes jest najpotężniejszym bastionem zła. Jest najtwardszym środkiem konserwującym wszelaką namiętność i głupotę<sup>24</sup>.

Panowanie języka nad świadomością człowieka Kafka uważał za szczególnie niebezpieczne, a właściwe używanie słów (świadome, wyważone i ostrożne) traktował jako moralny obowiązek wielkiej wagi: „Gdyż mówić – znaczy ważyć i odgraniczać. Słowo znaczy podejmowanie decyzji między śmiercią a życiem”<sup>25</sup>. Dzisiejsza niefrasobliwość w posługiwaniu się językiem – manifestowana w komunikacji publicznej i prywatnej – zapewne nie podobałaby się autorowi *Zamku*, który wolność wypowiedzi łączył z indywidualną odpowiedzialnością za słowo.

Pluralizm opinii – nawet w społeczeństwach demokratycznych – może zostać znacznie zredukowany na przykład przez dominujący dyskurs medialny, który poddaje się wymogom kultury masowej, a tą z kolei rządzi prawo wszystko upraszczającego, unifikującego kiczu:

To wielki paradoks – pisze baczny obserwator życia publicznego Ryszard Kapuściński – że w chwili, w której świat staje się coraz bardziej skomplikowany, w mediach następuje jego zredukowanie do kilku tematów i malowanie go na czarno-biało. Ten proces jest dramatycznie sprzeczny z naturą współczesnego świata. Dzisiaj do prawdziwości może aspirować tylko taki opis świata, który próbuje oddać jego złożoność. Upraszczenie jest odzieraniem go z prawdy<sup>26</sup>.

Biorąc pod uwagę ogromną siłę wzorotwórczą mediów, należy wskazać na niebezpieczeństwo takie, iż aktywny, twórczy dyskurs (tak cenny z punktu widzenia rozwoju osobniczego i krzewienia obywatelskiego społeczeństwa „otwartego”) może zostać ograniczony do hermetycznych sporów w wąskim gronie uczestników, podczas gdy największy obszar kontaktów między różnymi światami społecznymi zagospodarują popularne *mass media* – nie wymagające od nadawców i odbiorców wysokiego poziomu dojrzałości osobistej i obywatelskiej. Wniosek taki nasuwa analiza debaty publicznej, przeprowadzona przez Marka Czyżewskiego, który uważa, że debacie tej grozi postępujący schematyzm popularnej kultury masowej, obejmujący także dyskurs elit symbolicznych, skazany w przekazie medialnym na utratę takich cech, jak oryginalność, złożoność, wielopoziomowość wypowiedzi<sup>27</sup>. Schematyzm – dominujący w środkach masowego przekazu – utrudnia zapewne przekształcenie „odbiorcy ubezwłasnowolnionego” w aktywnego uczestnika życia społecznego. Dyktatura „oglądalności” sprzyja raczej schlebieniu gustom jak najszerzej publiczności, niż próbom wpływania na zmianę powszechnie podzielanych schematów interpretacyjnych, co mogłoby wywołać reakcje kontestacyjne, niezbędne wszakże do uruchomienia myślenia krytycznego i mechanizmów przewartościowywania stereotypów. Dyskurs dominujący w me-

<sup>24</sup> Cyt. za: G. Janouch, *Rozmowy z Kafką. Notatki i wspomnienia*, tłum. J. Borysiak i E. Dyczek, Warszawa 1993, s. 80.

<sup>25</sup> Tamże, s. 63.

<sup>26</sup> Cyt. za: „Gazeta Wyborcza” nr 299/2002.

<sup>27</sup> Zob. M. Czyżewski, *Algorytmizacja debat publicznych. Główne tendencje i ich społeczno-kulturowe uwarunkowania*, w: *Zmiany w publicznych...*, dz. cyt.



diach może być łatwo utożsamiony z całością społecznej świadomości, gdyż – jak diagnozuje Kinga Dunin – ma on charakter normotwórczy:

...ustala wzór dla całej społecznej komunikacji, decyduje o tym, co wolno, a czego nie wolno powiedzieć publicznie, co jest prawomocną treścią, co jest ważne, a co nie. Ponadto rości sobie prawo do uniwersalności, sugeruje, że nie ma innego świata i innych sposobów jego opisywania niż te, które mogą się w nim pomieścić. W istocie jest to świat zawłaszczony przez elity symboliczne, gadające głowy, które swój autorytet czerpią tylko częściowo ze swojej pozycji w strukturze społecznej, a w większej części tworzą go poprzez popisy medialne<sup>28</sup>.

Tak skonstruowany porządek debaty publicznej stwarza pewną autocenzurę u tych, którzy próbują w tej debacie uczestniczyć, a autocenzura bywa groźniejsza w skutkach – bo często nieświadoma – niż instytucjonalna cenzura. Warto w tym miejscu powrócić do profetycznych spostrzeżeń Franza Kafki, do jego przeczucia zagłady wartości, otchłani kryjącej się za pozornie uporządkowanym światem, w którym jednak słowa nie są używane po to, by dociekać sensu i prawdy, lecz są jak „wydrelowane, puste łupiny orzechów”<sup>29</sup>:

Wszystko płynie pod fałszywą banderą, żadne słowo nie wypowiada prawdy. Ja – na przykład – idę teraz do domu. Ale to tylko tak wygląda. W rzeczywistości wkraczam do specjalnie dla mnie zainstalowanego więzienia, które jest tym bardziej uciążliwe, że zupełnie upodobniono je do zwykłego, mieszczańskiego domu i nikt – poza mną – nie rozpoznaje, że to więzienie. Dzięki temu bezcelowe są wszelkie próby wyrwania się. Nie można rozerwać jakichkolwiek kajdan, jeśli widzialnych kajdan po prostu nie ma. Zatem więzienie jest tak urządzone, jak jest urządzona całkiem zwyczajna, bez nadmiernego komfortu, codzienna egzystencja. Wszystko wydaje się solidne i z porządnego materiału. Jest tam również winda, która zmierza ku temu, by runąć w otchłań. Jej też się nie widzi. Ale już się ją słyszy, jak grzmi i huczy, kiedy zamknąć oczy<sup>30</sup>.

Sprowadzając metaforę więzienia do obszaru ludzkiej komunikacji, można powiedzieć, że kiedy wszyscy mówią jednym językiem, to znajdują się w więzieniu świadomości, zgodnie budują jakąś absurdalną wieżę, nie dostrzegając nadciągającej burzy i ruiny, zwłaszcza że wykluczeni nie są dopuszczani do głosu lub nie są słuchani („...jaka krytyka mogłaby właściwie ocenić grę aktorów, kiedy wraz z nimi jest na tej samej scenie”<sup>31</sup>). W takiej sytuacji biblijne „pomieszanie języków”, a w wymiarze ludzkim – dopuszczenie do głosu wykluczonych z obszaru dominującego dyskursu jawi się w istocie jako szansa, a nie katastrofa: stwarza bowiem możliwość dialogu, ścierania się różnych racji i wartości i na tej drodze – osiągnięcia chwilowego, nigdy ostatecznego, porozumienia. „Podstawą takiego porozumienia – twierdzi Dunin – nie może być jedynie słuszna wersja opowieści. Tylko cała polifoniczna narracja potrafi nas zbawić”<sup>32</sup>. Wybawić nas od czego? Od piekła porządku, w które łatwo popaść, gdy poddajemy się złudnej nadziei na doskonałą komunikacyjną jedność (raj – nie tylko w tym wymiarze – nie jest z tego świata).

Godząc się na polifonię, ryzykujemy jednak zapanowanie chaosu i trudno być pewnym, że to wybór mniejszego zła. Chaos jest groźny, a w pluralistycznych społeczeństwach Zachodu zagrożenie nim wydaje się bardziej realne niż zawłaszczenie interpretacji rzeczywistości przez określony rodzaj myślenia i retoryki. Strach przed

<sup>28</sup> K. Dunin, *Karoca z dyni*, Warszawa 2002, s. 37-8.

<sup>29</sup> Cyt. za: G. Janouch, *Rozmowy...*, dz. cyt., s. 79.

<sup>30</sup> Tamże, s. 80.

<sup>31</sup> Tamże, s. 79.

<sup>32</sup> K. Dunin, *Karoca...*, dz. cyt., s. 165.

zanegowaniem wszelkiego ładu i hierarchii dominuje w wypowiedziach współczesnych uczestników dyskursu publicznego: mówi się o „zanikaniu wspólnego kodu komunikacyjnego”, o „postmodernistycznej magmie”, o „grozie chaosu i barbarzyństwa”, o „rozpasanym indywidualizmie i liberalizmie” itp. Niektórzy próbują zdiagnozować przyczyny, dopatrując się ich w postępach globalizacji, która burzy dotychczasowy ład świata, systemy wartości i kody porozumiewania się, nie dając w zamian nowej, spójnej tożsamości jednostkom i społeczeństwom:

Nasz świat – pisze Adam Michnik w esaju poświęconym wybitnej myślicielce XX wieku Hannah Arendt – przemówił językiem wielkich zagrożeń. Globalizacja jawi się jako potęża siła anonimowych, trudnych do zdefiniowania i zidentyfikowania, sprawujących władzę nad samotnym tłumem ludzi niezdolnych do komunikowania się z innymi ludźmi. Ten świat budzi lęk przed zniweczeniem, utratą tożsamości. To już nie rząd, parlamenty, prezydenci, państwa narodowe mogą rządzić światem. Nawet nie federacje, konfederacje, bloki militarne i korporacje. Nie żaden światowy spisek. *Władzę może sprawować światowy chaos*. Nie potrafimy dzisiaj odpowiedzieć na to zagrożenie w sposób przemyślany. *Nie wiemy, jak budować ład przeciw grozie chaosu i barbarzyństwa*<sup>33</sup> [podkreślenia moje, I. Sz.].

Reporter i pisarz Ryszard Kapuściński zwraca uwagę na społeczną anomię, przejawiającą się w tym, że „elity świata zamykają się w kręgu własnego języka, a społeczeństwa, które się z elitami nie stykają, nie wiedzą nawet, że tamten świat istnieje, a jeśli wiedzą, to nie rozumieją jego języka”<sup>34</sup>. Nowe pokolenie – pozbawione wzorców i autorytetów oraz wspólnego kodu komunikacyjnego – także nie jest przygotowane, zdaniem wielu obserwatorów, do radzenia sobie w komplikującej się rzeczywistości. Dorota Masłowska, autorka wydanej niedawno głośnej powieści, której bohaterem jest reprezentant nowego pokolenia młodzieży, daje w istocie obraz mentalności i języka współczesnego Polaka (ale chyba nie tylko Polaka)<sup>35</sup>, któremu – według określenia krytyka Mariusza Czubaja – „wszystko miesza się ze wszystkim i gdzie Żydzi, Ruscy, Mc Donald’s, Wojacek, satanizm, ekologia, prawica i lewica są dokładnie ze sobą poplątane”<sup>36</sup>. Kaleki, niegramatyczny słowotok, zdradzający mentalny chaos i niedojrzałą osobowość, złożoną ze strzępków różnych ideologii i cudzych słów świadczy – zdaniem Czubaja – o tym, że bohater nie radzi sobie –

...z porządkowaniem otaczającej rzeczywistości, która wokół niego i przez niego przepływa bezładnie. W tym świecie brakuje punktów stałych, istotnych, a to rozprzężenie wartości i norm, dezorientację i frustrację można przypisać znacznej grupie naszych rodaków w czasach III Rzeczypospolitej<sup>37</sup>.

Dostrzeżeniu zagrożeń związanych z chaosem w sferze myśli, uczuć i języka towarzyszą płynące z różnych stron i środowisk propozycje budowania nowego porządku wartości, dyktowane przede wszystkim obawą przed skutkami narastającego – nawet w łonie cywilizacji euroatlantyckiej – populizmu, fundamentalizmu i terroryzmu. Kościół katolicki – głosem Jana Pawła II – nawołuje do dialogu i jednoczenia się narodów nie tylko na płaszczyźnie ekonomicznej, budując mocne przeciwstawienie między porządkiem („ustanowionym przez Boga”, „naturalnym”) a nieładem, między dialogiem a przemocą, między pokojem (*tranquillitas ordinis*) a konfliktem zbrojnym.

<sup>33</sup> Cyt. za: „Gazeta Wyborcza” nr 285/2002.

<sup>34</sup> Cyt. za: „Gazeta Wyborcza” nr 299/2002.

<sup>35</sup> D. Masłowska, *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną*, Warszawa 2002.

<sup>36</sup> Cyt. za: „Polityka” nr 49/2002.

<sup>37</sup> Tamże.

Wskazując na konieczność budowania nowego, międzynarodowego ładu opartego na podstawowych prawach człowieka, papież zastrzega jednak: „nie ma mowy o tworzeniu jakiegoś globalnego superpaństwa”<sup>38</sup>.

Świeccy intelektualiści z kręgu kultury zachodniej powątpiewają jednak w możliwość „eksportu” europejskiej konstrukcji praw człowieka i zasad demokracji w obszar innych cywilizacji; starają się pogodzić „ogień z wodą”, mówiąc o potrzebie nowego uniwersalizmu, ale takiego, który nie zagrozi różnorodności, pluralizmowi tradycji, kultur, języków i religii. Odwołują się do wartości chrześcijańskich i do idei oświeceniowych oraz tradycji greckiego *polis*. I wierzą raczej nie tyle w powszechną mądrość ludzi czy zbudowanie trwałego pokoju, co w ludzką potrzebę wolności, która pokonuje siły zła, nieustannie działające w ludzkiej historii:

Dobrze znamy pułapki społeczeństwa masowego. Dobrze wiemy, jak łatwo bezsilne, ogłupione, zdeorganizowane i odczłowieczone masy stają się podatne na głos nowych zwiastunów totalitarnego barbarzyństwa. A przecież wciąż budujemy nasze małe polis, wyspy wolności i prawdy, które – wierzymy w to uparcie – kiedyś staną się archipelagiem wolności<sup>39</sup>.

Psychologowie z kolei zwracają uwagę, jak ważne jest budowanie spójnej, a zarazem otwartej na inne, tożsamości w wymiarze jednostkowym i społecznym: oznacza to nieustanny konflikt wartości, wysiłek podejmowania dialogu i przebudowywania wypracowanych standardów myślenia i zachowania. Rezygnacja z tego wysiłku – zdaniem Kazimierza Obuchowskiego – zawsze oznacza uprzedmiotowienie osoby: „Bycie osobą to bycie w stanie nieustannych zmagania. Nie ma osoby poza nimi. Osoba JEST tymi zmaganiem, tą walką”<sup>40</sup>.

Jeśli odnieść powyższe słowa do obszaru międzyludzkiej komunikacji, to trzeba stwierdzić, że możliwa i zarazem optymalna sytuacja jest wtedy, gdy nie dokonujemy raz na zawsze wyboru „pieńka porządku” lub „pieńka chaosu” (choć jedna lub druga apokalipsa stale nam zagraża), lecz świadomie zachowujemy stan chwiejnej równowagi: starając się budować porozumienie z wielu komunikujących się ze sobą głosów, ale też nieustannie czuwać nad zachowaniem tej polifonii tak, by porządek jednego dyskursu nie zdominował i nie wykluczył pozostałych. Realizując marzenie esperantystów (czyli „mających nadzieję”), warto pamiętać, że obok poczucia wspólnoty i bycia w jedności z innymi, człowiek ma również potrzebę odróżniania się od innych, mówienia własnym głosem, a to oznacza podtrzymywanie wieloświata języków i społeczności dyskursywnych.

Dlatego jednym z głównych celów edukacji społecznej powinno być nie tyle dążenie do stworzenia doskonałej komunikacyjnej jedności (sztuczne kody porozumienia czy automatyczny przekład mogą jedynie ułatwić wymianę informacji w pewnych dziedzinach), ile wszechstronne kształcenie umiejętności komunikowania się z innymi w świecie operującym wieloma kodami<sup>41</sup>. Kompetencja komunikacyjna obejmuje nie tylko znajomość języków obcych: składa się na nią także dojrzała osobowość, umiejętność przekonywania i słuchania innych, okazywanie szacunku partnerom i pozyskiwanie ich zaufania. Trudno przecenić wartość edukacji komunikacyjnej, gdy uświadomi-

<sup>38</sup> Słowa z *Oreńdia na XXXVI Światowy Dzień Pokoju* (1 stycznia 2003 roku); cyt. za: „Gazeta Wyborcza” nr 301/2002.

<sup>39</sup> Słowa A. Michnika z eseju pt. *Niezgoda na ukłon*; cyt. za: „Gazeta Wyborcza” nr 285/2002.

<sup>40</sup> K. Obuchowski, *Człowiek intencjonalny*, Warszawa 1993, s. 188.

<sup>41</sup> Por. na ten temat: S. Gajda, *Nowe społeczności...*, dz. cyt.

my sobie, że słowo, dialog jest jedyną alternatywą dla przemocy w osiąganiu celów. Wiedział o tym Arystoteles, tworząc sztukę retoryki, która miała stać się na długie wieki podstawą obywatelskiego kształcenia Europejczyków.

